

gólnie na początku lat 90. – dokonać zasadniczej zmiany status quo. Nie zrobili tego. Uważam, że świadomie tego nie zrobili. O reformach kościelnych w Polsce mówili raczej językiem ewolucji niż rewolucji. Uspokojenie miało brać górę nad niestosownym przyśpieszeniem, niedopasowanym do tradycyjnej pobożności Polaków. Już wtedy dawały przecieź o sobie znać poważne błędy, które popełniono na Zachodzie. Ówczesne obawy biskupów można więc uznać za uzasadnione. W efekcie tego podejścia nie mamy dzisiaj w Polsce wielu problemów, z jakimi nadal zmaga się Kościół na Zachodzie.

Znaczące zahamowanie refleksji soborowej, a przynajmniej jej znaczne ograniczenie w praktyce duszpasterskiej, miało jednak poważny wpływ na narastający od lat 90. rozłam między wiarą a mentalnością kulturową społeczeństwa, które się demokratyzuje. I powtórzę: w moim przekonaniu to rozejście miało swoich katolickich promotorów medialnych. Z tego powodu ostatnie trzydzieści lat nie było czasem rewolucji w Kościele w Polsce, ale nie było też wystarczająco konsekwentną ewolucją zmierzającą do aplikacji Soboru. Trochę jak żaba w gotowanej wodzie: nie zauważyliśmy w porę, że stajemy się środowiskiem, które coraz bardziej traci swój kulturowy autorytet. I chciałbym jeszcze raz podkreślić, nie chodzi mi tylko o to, jak reformy soborowe – jako odpowiedź na rewolucję obyczajową – powinny w Polsce wyglądać, ale raczej zastanawiam się, dlaczego wciąż boimy się podjąć realny dialog ze współczesną kulturą, na-

wet jeśli może prowadzić on nas także do poważnej konfrontacji.

Tak, jestem przekonany, że jesteśmy na początku rewolucji obyczajowej w Polsce i jesteśmy na nią zdecydowanie nieprzygotowani. Co paradoksalnie, ale też emblematycznie dało o sobie znać w sposobie, w jaki większość mediów katolickich w Polsce poruszała w ostatnim czasie temat pedofilii. Bo była to komunikacja w znacznym stopniu sprzeczna z duchem Soboru i poważnie umniejszająca moralny autorytet Kościoła. ■

Elżbieta Wiater

1

Rewolucja lat 60. i 70. dokonywała się w specyficznym kontekście kulturowym, którego w Polsce obecnie nie ma. Dzięki działalności takich duszpasterzy jak ks. Blachnicki lub o. Badeni w Polsce mamy dużą grupę aktywnych i zaangażowanych świeckich. Wciąż to, na ile będziemy mogli, to nasze zaangażowanie i aktywność wyrażać w działaniu, zależy od księży, jednak spora część ewangelizacji, a czasem jej większa część, dokonuje się dzięki wiernym bez święceń. Zarzuty dotyczące klerikalności Kościoła w Polsce najczęściej wynikają z nieznaności życia parafialnego i duszpasterskiego, a sam Kościół jest w innym momencie swojego rozwoju, niż był na Zachodzie we wspomnianych dwóch dekadach.

Wciąż największą bolączką naszego życia kościelnego jest brak świadomości znaczenia i wagi liturgii dla dynamicz-

nej ewangelizacji, a przede wszystkim zatrzymania wiernych przy kościele, czy to parafialnym, czy innym. Tu niestety świeccy w dużej mierze są bezradni, ponieważ kształt celebracji zależy od księdza, a także, jeśli nie przede wszystkim, od jego poziomu duchowego oraz wiedzy liturgicznej. Tymczasem ta ostatnia jest fatalnie nauczana w większości seminariów, niektórzy księża nie znają nawet tak podstawowego dla celebracji tekstu jak *Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego*.

Potężnym problemem jest zanik przekazu wiary w rodzinach i ogólne osłabienie ich struktury. Katechizacja odbywająca się w ramach lekcji szkolnych nie jest w stanie zniwelować w prawie żadnym stopniu tych strat, za to „produkuje” ludzi przekonanych, że skoro mają za sobą kilkanaście lat lekcji religii, to mają świetną wiedzę na temat chrześcijaństwa i Kościoła.

Wreszcie kwestia ostatnich afer dotyczących pedofilii i homoseksualizmu wśród kleru – nie sądzę, żeby to znacznie wpłynęło na sytuację. Z pewnością te problemy, a szczególnie to, w jaki sposób były przez niektórych biskupów komentowane, będą dla wielu osób wymówką-uzasadnieniem dla odejścia z Kościoła. Moim zdaniem jednak odejdą ci, którzy i tak byli na pograniczu, w szarej strefie. Wtedy paradoksalnie jest większa szansa, że jak w jasny sposób odeszli, to w równie zdecydowany sposób powrócą. Co do samych afer, według mnie oczyszczenie może przyjść tylko z zewnątrz, może tylko nieco wspomagane

ne przez niektórych polskich biskupów. I modlę się, żeby ono przyszło.

2

Pytanie, czy Kościół musi stale walczyć o byt. Moim zdaniem nie. Zapytałabym inaczej: czy był to czas dynamicznego rozwoju, czy bagiennej stagnacji?

W wielu wymiarach Kościół w Polsce się rozwinął. Wiele odzyskanych majątków bądź odszkodowań za nie posłużyło do rozwinięcia dzieł, odbudowy infrastruktury, dynamizacji działań. Narodziło się wiele wspólnot (inną kwestią jest to, czy mają dobrą opiekę duszpasterską, zwłaszcza grupy Odnowy w Duchu Świętym), próbując się zapisać na rekolekcje, trzeba to robić z dużym wyprzedzeniem, bo brakuje miejsc. Rozrasta się też duszpasterstwo skupione wokół Mszy w rycie nadzwyczajnym, co mnie bardzo cieszy, podobnie jak to, że wielu młodych księży jest w nie zaangażowanych.

Stagnacja dotyczy mentalności, ale zwykle zmiany w tym zakresie zachodzą najwolniej, a zwłaszcza jeśli chodzi o mentalność kurialnych urzędników. Tu jedyną szansą jest wymiana pokoleniowa, także, jeśli nie przede wszystkim, w episkopacie. Czasem czytając wypowiedzi biskupów i patrząc na sposób działania niektórych kurii, ma się wrażenie, że stanowią one ostatni bastion zamieszkiwany przez *homini sovietici* albo przynajmniej zachowują się tak, jakby komunizm był wciąż żywy.

3

Nie postrzegam Kościoła hierarchicznego w Polsce jako jednolitej całości. W końcu

każda diecezja to osobny Kościół. Niektórzy biskupi, jak było widać przy okazji pokuty za grzech pedofilii, potrafią zareagować ewangelicznie: przyznać się do winy i prosić o przebaczenie, a niektórzy nie do końca. Podobnie jest z kryzysem. W niektórych diecezjach dojdzie do realnych zmian, w innych problemy będą przykrywane i odsuwane.

To, czy Kościół będzie się kurczył i wymierał, w największej mierze, moim zdaniem, zależy od nas, świeckich, a dokładniej od naszego świadectwa. Piszę zresztą to też do siebie. Potrzebujemy dobrych rodzin opartych na zdrowych, mocnych więziach, w których małżonkowie wspierają się w drodze do zbawienia, a dzieci są wychowywane do dojrzałego przeżywania wiary. Potrzebujemy też odwagi i roztropności (nie

wiem, co ważniejsze) w relacjach z hierarchią. Także determinacji, by nie poddawać się w staraniach o dobrze sprawowaną liturgię, pogłębianie własnej wiedzy religijnej, a przede wszystkim relacji z Bogiem.

W Kościele w Polsce wciąż jest wiele miejsc i wspólnot, w których można wzrastać jako katolik. Miejsc, gdzie jest piękna liturgia i gdzie gromadzą się ci, którym szczerze zależy na rozwoju ich relacji z Chrystusem. Czy ludzie będą odchodzić z Kościoła? Z pewnością. I z pewnością będzie to większa fala niż jeszcze te trzydzieści lat temu. Wierzę jednak, że siła świadectwa tych mniejszych wspólnot będzie większa, więc ta wizja mnie nie przeraża. ■